



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG**

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

## Z DZIEJÓW WIEDZY.

### III.

#### Myt i poemat filozoficzny. Pierwsi filozofowie.

Poeta zadaje sobie pytanie, od którego zaczynają się wszelkie kosmogonie i historie stworzenia, powiada jeden z najznakomitszych historyków filozofii greckiej \*), a które nasuwa się istotnie nawet najmniej wprawnym umysłom, pytanie o pochodzeniu i przyczynie wszechrzeczy. Pytanie to nie ma wszakże jeszcze tych następstw iżby istota i przyczyny zjawisk zostały zbadane naukowo; tylko z ciekawością dziecinną zapytuje człowiek: kto wszystko to zrobił i jak zrobił? Odpowiedź zaś polega jedynie na tem, że za rzecz pierwotną przyjmuje coś takiego czego w żaden sposób nie może usunąć z myśli, wszystko zaś pozostałe wyprowadza z tego pierwotnego na podstawie znanych analogii.

Analogie te bierze człowiek pierwotny z doświadczenia. Uczy go ono, że rzeczy mogą powstawać albo drogą naturalną—przez narodzenie się, wzrost, działania żywiołów—albo sztuczną, t. j. gdy człowiek bądź mechanicznie obrabia materiał, bądź też rozkazuje innym istotom żywym. Wszystkie te analogie spotykamy w mytach ludów pierwotnych. Tylko umysł grecki nadto skłonny był do analogij wziętych z natury, aby jak Persowie lub Żydzi powoływać do życia światy jednym „Stań się!” Ze zaś ożywiały wyobraźnią swoją całą naturę, upatrując we wszystkich jej zjawiskach działanie istot po-

dobnych do człowieka \*), więc najnaturalniejszym sposobem powstawania rzeczy musiało mu się wydawać ich narodzenie.

Widzimy to w *Teogonii* Herioda, której głównym przedmiotem jest historia narodzenia się bogów, a większa część tych historii są to wieleńia najzwyczajniejszych spostrzeżeń. Na początku był *Chaos* następnie powstała *Ziemia* i *Eros* (miłość czyli siła twórcza). Z chaosu powstaje *Ciemność* (*Erebos*) i *Noc*; ziemia rodzi sama *Niebo*, *Góry* i *Morze*; wspólnie zaś z *Niebem*—przodków rozmaitych pokoleń bogów.

Co znaczą te postacie symboliczne? Zkąd ta genealogia?

„Poeta zapytuje się, co musiało być przedewszystkiem—i zatrzymuje się na ziemi, jako na niezachwianej podstawie świata. Prócz ziemi nie było nic jak tylko noc ciemna, gdyż nie powstały były jeszcze światła niebieskie. Więc ciemność i noc musiały istnieć współcześnie z ziemią. Aby zaś z nich coś powstać mogło musiała istnieć siła twórcza czyli *Miłość* (*Eros*). Takie są pierwotne przyczyny wszech rzeczy. Jeśli spróbujemy i je usunąć z myśli, to zostanie jeszcze w niej wyobrażenie nieskończonej przestrzeni, której człowiek na tym stopniu rozwoju umysłowego nie wyobraża sobie abstrakcyjnie jako próżnej matematycznej przestrzeni, lecz przedmiotowo—jako niezmierną bezkształtną masę \*\*). Jest to pierwotny chaos, z którego wszystko powstaje.

Łatwo jest wykazać dalej związek tych wyobrażeń mytologicznych ze spostrzeżeniami codziennymi: *Ciemność* i *Noc* wydają razem *Eter* i *Hemerę* t. j. światło i dzień, gdyż te następują po pierw-

szych; *Ziemia* rodzi rzeki wspólnie z *Niebem*—gdy, źródła ich żywią deszcze i t. d.

Nie będziemy dłużej zatrzymywać się nad rozmaitemi mytologicznymi kosmogoniami greków w pośród których wybitniejsze są *Ferecydesa* i t. zw. *Orficzne* t. j. przypisywane mytycznemu *poeie Orfeuszowi*. Zaznaczymy tylko, że im są późniejsze, tem więcej zbliżają się do typu myślenia abstrakcyjnego. Tak jedna z kosmogonii orficznych na początku świata kładzie wodę i muł pierwotny, który zgęszcza się w ziemię. Z niej powstaje smok skrzydlaty z obliczem boga, mający na jednej stronie głowę lwa, na drugiej—byka, nazywa go poeta *Kronos* (*Czas*) lub *Herakles* w połączeniu z *Adrasteą*; która jest bezcielesna i szerzy się na cały świat od końca do końca,—przedstawia ona konieczność—znosi ów smok olbrzymie fale, które pękają w środku; z górnej jego połowy tworzy się niebo, z dolnej ziemia. Widzimy tu już wyróżnienie pierwiastku duchowego (niecielesność *Adrastei*) oraz abstrakcyjne pojęcia czasu i konieczności.

Spotykamy i taką odmianę mytu: Na czele wszystkiego stoi *czas* (*Chronos*), który rodzi *Aether* (światłość) i ciemną otchłan *Chaos*, z nich wytwarza srebrne jajo; z tego jaja wychodzi bóg pierwotny *Phanes* (świecący), który gdzie indziej nazywa się *Eros* (bóg miłości) także *Metis* (pojmowanie). Światło, miłość i rozum są tu utożsamione i wypływają z biegiem czasu (pod wpływem *Chronosa*) z zamętu żywiołów (*chaosu*). *Phanos* zawiera w sobie zarodki wszystkich bóstw; rodzi on *Echidnę* czyli noc, a razem z nią *Uranusa* (niebo) i *Geę* (ziemię)—protoplastów następnego pokolenia bogów.

Daje się tu dostrzedz, coraz dalszy postęp myśli analizującej zjawiska przyrody \*).

\*) Taki pogląd na świat nazywa się *antropomorfizmem* (od *antropos* człowiek i *morfos*-forma) t. j. kształtowaniem na podobieństwo ludzkie.

\*\*\*) Zeller, l. e., str. 71.

\*) Zeller *Philosophie der Griechen* T. I, str. 68.

\*) Hesyod żył w połowie VIII stulecia przed Chr.; *poe-cha*, *mata* orficzne należą do VI stul. również jak i *Ferecyd*



We wszystkich atoli mytach nie tyle idzie o zbadanie przyczyn rzeczy, ile o to, aby wyobrazić sobie ich dawniejszy pierwotny stan; nie są to rozumowania lecz opowieści, w których pierwsze miejsce zajmuje nie myśl lecz wyobraźnia.

Jakże z tych utworów fantastycznych powstała filozofia, która usiłuje objąć świat rozumem, *pojąc go?*

Pierwszą formą w której się objawia filozofia starożytna są to *poematy o naturze*.

Wszystkie urywki jakie się do nas przechowały od najdawniejszych prób filozofowania i wiele późniejszych mają ten tytuł, treść i tę formę wierszowaną. Poematy te są wynikiem rozwoju i przekształcenia mytów, a rzeć można że poematy mitologiczne Hezydosa, Ferecydesa i orficzne, tworzą jak by stopniowe zbliżenie się do poematów filozoficznych Anaksimandra, Anaximenesa, Empedoklesa, Parmenidesa, Xenofanesa i innych. Doskonałą analizę psychologiczną owego przekształcenia daje Trezza w swoim dziele o Lukrecyuszu \*).

„Myt jest utworem żywym; lecz gdzie spoczywa jego życie? jak powstaje? Jak się przekształca w poezję i naukę o przyrodzie? Życie mytu tkwi w uczuciu, które go zrodziło; lecz nie całe jest w nim; wyobraźnia wytwarza go na wzór zjawiska zewnętrznego, a myśl, chociaż jeszcze utajona idealizuje i uzupełnia go?

Te trzy czynniki niezbędne są w utworzeniu mytu, który powstaje z pewnego uczucia, posługuje się wyobraźnią jako organem, a którego życie historyczne polega na pierwiastku rozumowania.

Lecz ów stosunek pomiędzy uczuciem i wyobraźnią, a rozumowaniem w mycie ulega zmianom w miarę jego rozwoju. Dopóki przeważa wyobraźnia, myt rozwija się i mnoży w coraz większe bogactwo form; lecz skoro dojrzejająca myśl bierze nad nią górę,—pierwiastek rozumowy zaczyna się przebijając przez dawną formę, nadając jej odmienne znaczenie. Myt staje się *symbolem*, odtąd zostaje już nazawsze zerwaną jego jedność z uczuciem. Wyobraźnia nie może już tworzyć obrazów fantastycznych, ujęta będąc w karby rozumowania. „Wtedy ginie bez nadziei na zmartwychwstanie cały ów piękny Olimp; bogowie znikają jak cienie i zapadają się, jako zabytki minionego świata pod pokłady dziejów, z pod których znacznie później wygrzebie je pobożną ręką wiedza i badając skamieniałe rysy, wyczyta pod rdzą wieków dawne podobieństwa“ \*\*).

Te dwa czynniki wchodzące w skład mytu, myśl i wyobraźnia staczają z sobą ciągłą walkę. Pierwsza powoduje jego życie wewnętrzne, dąży do rozwoju, który wstrzymuje druga, gdyż przekraczający pewne granice rozwój myśli nie dał by się pogodzić z formą obrazową, a więc stał by się przyczyną śmierci mytu. Gdyby zaś myt stłumił ukrytą w nim myśl, która go wiąże z życiem dziejowym i nadaje mu żywotność, utracił by tę realność, którą ma w historii ludów.

Wyobraźnia nadaje zjawiskom przyrody kształty organiczne i zaludnia świat bóstwami; myśl rozkłada tę formę, sprowadzając zjawisko do jego przyczyny, a na miejsce bogów wprowadzając siły fizyczne.

„Konieczność przyrody uwolniona na zawsze od niemożliwego Olimpu rozwija się w systemat praw w nim bytujących i wiecznych. Przez myt przebija się zasada wiedzy; i tylko ludy wychowane w pojęciach mytu mogą z czasem utworzyć naukę o świecie, a natchnione nowymi pojęciami wytworzyć poematy o naturze, w których odmienny sposób odczuwania wynika z odmiennego pojmowania.

„Autorowie poematów o naturze są buntownikami przeciwko dawnym bogom; w miarę tego jak owi bogowie zostają symbolami sił przyrodniczych, rewolucje, które dawna legenda umieszczała na Olimpie, stają się przewrotami kosmicznymi \*\*).

Takie jest powolne przekształcenie mytu w poematy o naturze, z których stopniowo wytwarzają się systematy filozoficzne. Wyobrażenia poetycko-religijne ustępują miejsca poetycko-rozumowym,

aby z czasem pierwiastkowi rozumowemu dać zupełną przewagę, pozostawiając wyobraźni taką tylko rolę, jaka jej przypada we wszelkiej umiejętności w ogóle.

\* \* \*

Filozofia starała się odpowiedzieć na wszystkie zagadnienia dotyczące świata: jego istoty, budowy, początku i końca, historii istot żywych i roślin zwierząt i człowieka, nieba i ziemi, słowem wszystkiego, co dostępne oku i myśli ludzkiej. Była początkowo jedyną i powszechną umiejętnością, a wiemy już, że była pierwszą w zupełnym tego słowa znaczeniu, pierwszą, która nie tylko dążyła do tego by poznać, ale i zrozumieć wszechświat.

Gdy jesteśmy żywo czemkolwiek zajęci, zapominamy zwykle o sobie. Człowiek zatopiony w myślach łatwo popełnia szereg śmiesznych błędów, pochodzących z roztargnienia, a nawet w zwykłym usposobieniu najmniej widzimy siebie. Uderza nas otaczający świat, jego ruch i życie, barwy, szumy pociągają ku sobie uwagę i trzeba albo się usunąć od wrażeń zewnętrznych albo wysiłkiem woli skupić na sobie uwagę, ażeby przypomnieć, że to *ja* odczuwam te barwy, tony, że *ja* widzę te ruchy, słowem, że całe to zjawisko świata odbywa się w moim umyśle.

Pierwsi filozofowie greccy najmniej skłonni byli do podobnego zastanawiania się nad sobą; zajęci zagadkami świata zewnętrznego, z całym zapałem umysłów młodzieńczych oddani badaniom, do których pobudzała ich chęć wiedzy i ciekawość naukowa, ani pomyśleli o tem, że poznanie tego umysłu, który jest niejako narzędziem wiedzy, stanowi pierwszy warunek do oceny wartości i pewności samej wiedzy.

Cały ten okres, w którym myśl filozofów zostaje pod wyłącznym wpływem natury, starając się głównie wytłumaczyć pochodzenie i istotę świata nazywa się *kosmologicznym* (od *kosmos* — świat *logos* — nauka).

Pierwszym filozofem tego okresu, a zarazem najdawniejszym, o jakim mamy jakąkolwiek wiadomość jest *Tales* z Miletu, który żył w VI-tym stuleciu przed narodzeniem Chrystusa. Mało co wiemy o jego filozofii, gdyż prawdopodobnie nic nie pisał. Główną podstawą jego nauki było, że istotą wszystkich rzeczy jest woda.

Według *Talesa*, czytamy w urywku znacznie późniejszym \*), woda jest istotą i źródłem wszystkiego, gdyż zgęszczając się lub rozrzedzając wytwarza wszystkie rzeczy. Świat spoczywa na wodzie, zjad pochodzą trzęsienia ziemi, wichry i ruchy gwiazd...“

Zkąd pochodzą te wyobrażenia? Jakie ich bliższe znaczenie? Możemy tylko snuć domysły. *Aristoteles* zbliża pogląd *Talesa* do mytu greckiego, według którego *Thetis* i *Ocean* byli rodzicami wszystkich bóstw. Jeden z najnowszych badaczy p. *Tannery* \*\*), każe mu zapożyczyć owe poglądy z ksiąg Egipskich, w których czytamy:

„Na początku była *Nu*, masa płynna pierwotna, w której głębiach niezmiernych pływały zmieszane zarodki rzeczy. Gdy słońce zaczęło świecić, ziemia spłaszczyła się, a wody rozdzieliły się na dwie oddzielne masy. Z jednej powstały rzeki i *Ocean*, druga, zawieszona w powietrzu utworzyła sklepienie niebieskie, wody górne, na których unoszą się gwiazdy i bogowie w wiecznym potoku.“

Jakkolwiek uderzające jest podobieństwo myśli zasadniczej tego ustępu z wyżej przytoczonym, nie powinniśmy jednak uważać poglądu *Talesa* za proste naśladownictwo mytów greckiego lub egipskiego. Nastąpiło tu owe jego przekształcenie się pod wpływem dojrzejącej myśli, o którym była mowa przed chwilą. Pod tą samą formą obrazową i sławną ukrywa się teraz inna, bardziej wyrozumowana (*racyonalistyczna*) treść.

Nie popełnię, zdaje mi się błędu, jeśli przypiszę *Talesowi* tę myśl, że *stan ciekły* był pierwotną formą, z której powstały wszystkie rzeczy—stałe przez za-

styganie, lotne przez parowanie—myśl ukrywającą się pod niezgrabnymi wyrażeniami niewyrobionego jeszcze języka, który nie odróżnia cieczy w ogóle od wody, myśl, którą łatwo nasuwać mogło codziennie doświadczenie.

Dla czego mianowicie *stan ciekły* miał być pierwotnym? Bo on się najlepiej nadaje do formowania. Wszak topimy metal lub wosk gdy chcemy odlać jakieś przedmioty.

Ziemia jest więc rodzajem skrzepu wody—myśl, którą łatwo mogło nasunąć spostrzeżenie nad osadzaniem się mułu z rzek, nad osadami, które tworzą się przy długim gotowaniu wody w naczyniu. Ziemia ta pływa jak łódka lub tratwa, i kołysania fal sprawiają jej trzęsienia. Wichry i ruchy gwiazd łatwo mogły mieć związek z owymi „górnymi wodami,“ o których wspominają księgi egipskie i Stary Testament, a których istnienia dla ówczesnych umysłów dowodziły niezawodnie deszcze.

Mniejsza o to, jakie znaczenie naukowe nadamy tym wyobrażeniom; ważnem w nich jest jedno: próba objęcia całego świata w jednej myśli; próba wyrozumowania tego, co w mycie było tylko symbolicznie zobrazowane. *Tales* był pierwszym, który w imię myśli usiłował nadać odmienne znaczenie wyobrażeniom ukształtowanym niegdyś pod przewagą uczucia i wyobraźni, i dla tego słusznie uważany jest za ojca filozofii.

Raz droga utorowana, łatwo po niej iść dalej. Następcy *Talesa* posuwają się wciąż naprzód a odnajdujemy w ich naukach wpływy mistrza. Powstaje w ten sposób pierwsza *szkoła*, t. j. następująca po sobie filozofowie przejmują i rozwijają dalej naukę swoich poprzedników. Szkołę tę od miejsca gdzie żyli filozofowie nazwano *jońską*.

Jako przykład poglądów tej najdawniejszej szkoły filozoficznej, przytacza tu naukę *Anaksimandra*, który pochodził również z Miletu i urodził się około 611 r. przed Chrystusem. Uczył on, że początkiem wszystkich rzeczy nie woda, ale jakaś pierwotna istota (*arché*), która nie posiada określonych własności, tylko jest nieskończona i nieznikoma, t. j. trwa wiecznie, ulegając rozmaitym przemianom. Z niej wydzielilo się naprzód ciepło i zimno, a z ich mieszaniny powstała ciecz; z tej cieczy oddzieliła się ziemia, powietrze i kula ognista, otaczająca wszystko; z tej kuli owej tworzą się gwiazdy, które są zarazem i bóstwami. Ziemia ma kształt płasko-wypukły i zawieszona jest w środku świata. Ruch gwiazd zależeć miał od prądów powietrza. Ziemia powstała z wody przez wysychanie; również i zwierzęta powstały z wilgoci i miały początkowo kształt ryb. Dopiero w miarę wysychania ziemi przekształcały się one stopniowo na lądowe.

Cały ten pogląd na świat i jego powstanie (*kosmogonia*) może się nam wydać dziś bardzo dziecinny. Nie należy jednak zapominać, że były to pierwsze próby myśli naukowej, a w tych próbach już są zawiązki bardzo ważnych idei, które później stały się podstawą wiedzy. Do takich np. należy myśl, że materyał, z którego utworzone są wszystkie rzeczy, ta istota pierwotna, którą *Anaximander* nazwał *arché* nie ulega zniszczeniu, ale trwa wiecznie. Spotykamy się znacznie później z tą myślą pod nazwą prawa *trwałości materji*.

J A K D J A K.

W

Śród pól i lasów

I dolin i gór,

Wśród kwiatów, potoków

I słońca i chmur...

Ja żyję swobodnie

Bez trudu—przykrości,

Dzień za dniem mi mija

W ciągłej wesołości.

\* G. Trezza. *Lucrezio*. Milano 1887, 3 edizione str. 41—

W.

Trezza l. c. 44.

Trezza l. c. Str. 51.

\*) *Philosophumena*.

\*\*) P. Tannery. *Pour l'histoire de la science hellène* 1887.



Niebo mi się śmieje,  
Niby szczęścia znak,  
Ja bujam swobodnie  
Jako górski ptak  
O tak,  
Jak ptak!

Od świtu do zmroku  
Wciąż piosenka brzmi...  
Strumień, las i góry  
Echem wtórzą mi—  
Każdy powiew wiatru  
Nową piosnkę gra,  
A mgła nad wieczorem  
Srebrne struny tka.  
Drżących gwiazdek dwoje  
Mruga w dziwny znak  
Ja śpiewam i bujam  
Jako wolny ptak,  
O tak,  
Jak ptak,

Biedna chatka w cieniu,  
To gniazdeczko me,  
Do niej tęsknię z dali,  
Do niej myśli szlę,  
Cieszę się tą ciszą,  
I swobodą wsi,  
Bo zdala od miasta  
Dziwnie dobrze mi.  
Bo mi jakoś zawsze  
W mieście szczęścia brak,  
Ja pragnę zwady  
Wolności jak ptak  
O tak,  
Jak ptak!

Jadwiga z Ż. S.

## W CODZIENNEJ WALCE

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

St. Ariel.

(Dokończenie).

XII.

Marzec był,—a godzina blisko piąta po południu. Joasia po salonie chodziła.

Nie przy zajęciu mimo dnia powszedniego? Wypadek musiał być, lub zapowiadać się nadzwyczajny.

Nie miała przytem płóciennego fartuszka za pasem i zamiast w szarej beżowej sukni, ubrana była w odświętną, granatową, dłuższą od innych, choć równie skromną i gładką.

Chodziła—i raz poraz przy oknie przystawała.

Rysy jej twarzy miały wyraz wielkiego skupienia, a zarazem i ogromnej jasności.

Oczy błękitne wydawały się ciemniejsze barwą niż zwykle, czoło szeroko myślące; usta zaś milczeniem zmuszone wszystko pokrywać tak długo, teraz jakoby czekały tylko, by przemówić.

Poprzedniego dnia oddano jej od Adama list, całym imieniem i nazwiskiem podpisany, a zawierający tylko tych słów niewiele:

Wobec faktu, jaki wkrótce ma nastąpić, stosownie do wiadomości krążących po mieście—proszę o godzinę rozmowy jutro o piątej...

Więc rzeczywistość wysuwała się z mgieł czasu—przecucia nabierały jasnych, widomych kształtów pewności:

— Adam zwracał się do niej.

Wiedziała co krótkie jego wyrazy znaczą—i nie dziwiła się ich zwięzłości. Wiedziała wszystko odrazu—i odrazu w duszy jej umilkły wszystkie głosy, zrywające się silnie choć przelotnie różnemi czasami,—a zapanował jeden, na wskroś przenikający: głos wielkiej, tajemnej radości.

W pierwszej chwili nie rozumiała tylko co znaczył „ten fakt“ i „wiadomości krążące.“ Pomiarowała jednak prędko, że drugie zaręczyny w domu gdzie panny nie miały posagu, stanowiły fakt, wielkie zajęcie obudzający w całym mieście, z kąd mnóstwo urosło pogłosek, które musiały dojść do Adama. A w końcu dowiedziała się, iż opowiadano, że ona poślubia Różnickiego, a Ludka pociesza Kubika, i oba śluby na kwiecień naznaczone.

Tym więc sposobem rozumiała nawet, jaka sprężyna ostatecznie podziałała na Adama.

O zapowiedzianej wizycie dawnego narzeczonego oznajmiła dopiero w ostatniej chwili, chcąc wszelkim rozstrząsaniom i rozmysłom w swej obecności zapobiedz.

— Przyjmę go w bawialnym pokoju, — rzekła, w delikatny sposób dając uciec, że chce być samą. I zostawiła rodziców i siostry w zdumieniu, przewyższającym wszystkie wrażenia poprzednie.

Pan Wiktor wzruszył ramionami i uśmiechając się dobroduszenie, palcem pokazał na zamknięte usta, aby tem wyrazić, że rzeka się uwag wszelkich, co myśleć i mówić już weale nie wiedząc.

Po chwili zaś usiadł przy oknie na starym fotelu, który napowrót sprowadzono ze strychu, gdy lepszy należało oddać chorej—i czytał z okularami na nosie, z tem samym skupieniem ducha, a tylko wydatniejszym przygarbieniem pleców, jak przed laty.

Pani Tekla zaś, słuch mając nieco przytępiony, wypytywała razy kilka o co chodzi. Lecz nie mogąc dobrze objąć umysłem nadzwyczajności, kiwała tylko głową, ręce opuściwszy na kolana.

Jedynie dziewczyny siedzące pod drugim oknem rozmawiały pół głosem między sobą, nie przerywając roboty: Frania haftu, Ludka zaś szycia bielizny, jakiej trochę musiała sobie przygotować do skromnej wyprawy.

— I cóż ty myślisz? Czego on chce? Po co przyjeżdża?—zagadnęła młodsza, z wielką energią manewrując igłą po adamaszku.

— Po co? Oświadczy się, jasne jak słońce!

Frانيا pokręciła głową. Sprawa ta widocznie mocno ją zajmowała, choć jakiś punkt był jej zapytaniem przeciwny.

— A Joasia jak postąpi? Przyjmie go? Jak sądzisz?—zapytała znowu.

— Ma się rozumieć!... Bożel mogłaby się wahać? Taki pan wielki, bogaty!

— Wstydz się!—przerwała Frania. — Głową ręczę, że majątek nie tu nie znaczy. Ale—swoją drogą rzeczywiście mniemasz, iż z Kubikiem zerwie?

— Ależ naturalnie!

Frانيا oczy oderwała od roboty i czoło na rękę wsparła, zamysłona.

— Odrzucić takie uczucie podniosłe, głębokie, wierne—odrzucić po tylu latach, to naprawdę chyba nieszlachetnie. Ja nie wiem—ale zdaje mi się, że nie mogłabym, nie miałabym serca tego uczynić!

— A, zdaje ci się! To też to, że ci się zdaje! a pewno byś tak samo przedewszystkiem o sobie myślała, gdybyś kochała prawdziwie.

— Przypuszczasz zatem, że Joasia jeszcze kocha Adama?

— Tak się domyślam i prawdopodobnie się nie mylę, choć dowodów nie mam, bo i dla czegożby tak ślub odkładała? I pan Tomasz chyba też coś miarkuje, a pewna jestem, że pierwszy zwróci słowo, gdy się dowie, że Adam występuje znowu.

— A wiesz,—jeszcze ciszej zaczęła Frania,—że ja—wysłabym za Kubika, doprawdy wysłabym, gdyby tylko mnie chciał, to jest, gdyby mnie pokochał jak Joasię; bo jednakże tak zacnego człowieka łatwo znaleźć nie można, i coś dobrego należy mu się na świecie, jeśli wierzyć mamy w sprawiedliwość.

— E, dziecko jesteś! unosisz się, a co miłość, nie wiesz!—wyrzekła Ludka;—bo już ciż cudactwem podług niej było zapalać się do człowieka niemłodego, nieładnego, nawet i niezgrabnego. W myśli z lu-

bością zobaczyła wysokiej postawy Władysława, z delikatnemi rysami, szafrowemi oczyma, z wielkim jasnym zarostem. Więc też westchnęła raz i drugi tęsknoty pełna. Przyjechać bowiem dopiero miał za dwa tygodnie, a ślub rzeczywiście naznaczony był na d. 20-go Maja.

Pan Wiktor dobył zegarek i na godzinę spojrzął.

— To to, o której miał przyjechać ten Starski?—zapytał naraz.

— O piątej.

— No, to lada chwila go patrzeć, jeśli ma się wiedzieć, jeszcze mu co do głowy nie strzeli, albo co z głowy nie wystrzeli. A prawdziwie—ciągnął dalej,—że już dałby Pan Bóg, aby się te tarapaty i harmidry pokończyły, bo dziewczyna w ciągłych opałach, że nawet nie wiem jak wszystkiemu daje radę!

Zakończył—i dziennik odłożył.

Zamyślił się. Mimo zasady „niewzruszania się niezem“ był trochę niespokojny. A może obejmował w tej chwili życie i działalność najstarszej córki?

Dziewczęta spojrzały po sobie—i umilkły. Matka zaś, rzuciwszy też wzrokiem dokoła, odgadła sercem wszystko, czego umysł rozstrząsać nie był zdolny. Ręce złożyła, oczy podniosła, i zwróciła ku niebu swą nędzną, zmarszczkami zsięconą twarz, z taką ufnością i gorącą prośbą, że zdało się, błogosławieństwo przez jej usta spływa...

Zapanowała tedy uroczyście cisza oczekiwania. Myśli wszystkich zbiegły się tam, gdzie losy ważyły się miały. Tylko nieznaczny szept modlitwy w tym głuchym spokoju zaszmerzał od czasu do czasu.

Przed domem zaś istotnie w minut kilka powóz przystanął.

Joasia wyjrzała przez okno—i na miejscu została bez ruchu, śmiertelnie blada.

Adam wyskoczył, na ganek wszedł krokiem żywym, z głową podniesioną, choć z niepokojem w rysach i brwią ściągniętą.

Drzwi do przedpokoju zastał tylko na kłamkę zamkniętymi, więc popełnął je sam, zrzucił futro, i prosto zmierzzył do salonu.

Dążył pod działaniem świdrującego pytania, które wszystkiemu w co wierzył, i co na nowo poczynał piastować w duszy, zachwiewało, napawając go trwogą, dręcząc serce, upokarzając ambicją, poruszając potok żalów i goryczy.

— Ona innemu się oddaje—ja mam być odrzuconym—niekochanym—szumiało mu w uszach.

I naprzemian to uznawał swe winy, to losy oskarżał o srogość i zawziętość; ale przedewszystkiem czuł, cierpiał—i burza go gnała.

— Mów! Czy to prawda?...—począł też jedynym tchem, próg przestąpiwszy.

Lecz nagle przerwał, wzrokiem jej wstrzymamy—przystanął.

— Niel niepodobna! Ona by tak nie patrzyła!... Kocha mnie! kocha!—rozległo się nagle w jego duszy głosem nad wszystkie silniejszym.

I tu przestał myśleć i ważyć: Podsunął się, ręce jej porwał, chcąc całą przyciągnąć ku sobie.

Jeszcze wierzyć nie umiał, że ją ma blisko, mimo to czuł, że żadna moc oderwać go więcej nie zdoła, że nikomu jej nie odda i raz drugi za nie postrada.

Szał niepokoju przemieniał się w nim w szal radości.

— To ty? Ach, to ty?!...—szeptał na wpół przytomny.—Tyś moja? moja?! Co?... Moja!

Po licach zaś Joasi spadały łzy, choć źrenice miała gorejące wielką siłą i ufnością.

Nie była w stanie głosu dobyć z piersi, ani ust otworzyć; nie stawiała też oporu, gdy głowę do jej ramienia tulił.

Wtem Adam ręce opuścił i w oczy jej spojrzął z niespokojnym pytaniem, pochylając się jakoby w trwodze i pokorze.

— Ale słuchaj,—począł zeicha, urywanym głosem,—jam tak ciężko względem ciebie zawinił, tak haniebnie... że nawet prawa nie mam stawać na twej drodze...

I jam nie sam teraz, nie sam!... Życie ze mną: obowiązki wielkie—moje dzieci...—mówił coraz bardziej pomieszany; bo nagle zdjęła go taka skrucha,



przeniknęło takie poczucie swej małości, i winy, że wydało mu się niepodobieństwem, by mógł posiadać tę ukochaną kobietę i upragnione szczęście; czuł swe zuchwalstwo i uznawał, że prawdziwie sprawiedliwym jest, by musiał ustąpić, nadal cierpieć i ciężar swych grzechów dźwigać.

— Tyle złego...—powtarzał tedy,—i moje dzieci... Ale tu Joasia mu przerwała:

— Wszystko złe zapomniane! — powiedziała z wielkim rozjaśnieniem w twarzy.—A dzieci? Ja kocham je, bo twoje, bo dzieci,—dokończyła rękę jego ujmując jak przyjaciel, który podnieść chce w zwątpieniu.

Po chwili też, gdy Adam postać dziewczyny otoczył ramieniem, już nie było w nim ani pokory, ani buntu, ani wyrzutów, ni goryczy, żadnych obaw i żadnych zwątpień;—była w nim miłość, świadoma drugiej wielkiej miłości, która umie przebaczać, czego nie zdoła przetworzyć, i która niejednokrotnie chce w przyszłości odbudowywać to, co burzyła w przeszłości...

I sprawdziło się przecuciem wywołane widzenie Joasi, które zamajaczyło wówczas przed oczyma szarą godziną, gdy sen powieki mrużył, a duch w udręczeniu i rozterce pracował.

Widmo obrazu fantazyi w rzeczywistości kształty oblokło. Stała przed panem Tomaszem i do rąk jego chciała się pochylić,—a z jego ust naprawdę posłyszała słowa: „Idź, idź, ukochanie moje najmiłsze, ja i tak zawsze błogosławię ciębie!”

K O N I E C.

## Wyjątek z dramatu „Jadwiga Tarłówna“

przez

Bronisława Grabowskiego.

Z AKTU IV-go.

(Sala w zamku w Brzezanach, Hieronim Sieniawski, Jakób Płaza).

Sieniawski. Więc z nią mówiłeś?

Płaza. Mówiłem.

Sieniawski. Cóż z tego?

Płaza. Niewiasty dobrze tajemnicy strzegą, Gdy ich się tyczy... Zdały się urażą Pytania moje.

Sieniawski. Cóż więc myślisz, Płazo?

Płaza. Tajnego smętku zwykle dwie przyczyny Bywają... jedno brzemie skrytej winy...

Sieniawski. Szalony!... pomnij, że to było przecie, Gdy do ołtarza szło, nieomal dziecię... Niewinne... w zacnym domu wychowane... Nie... nie... ja na to nigdy nie przystanę!... Przyczyna druga?

Płaza. Może w głębi łona Jakowaś miłość silna a tajona...

Sieniawski. O Boże! tego lękałem się słowa. Atoli wszak to twoja była mowa, Niedawno... dzisiaj... prawieś tak śmiało, Że dotąd serce jej nie miłowało Nikogo... Prawda?

Płaza. Któż zaręczyć może?

Sieniawski. Więc kogo? W pierś mi wtykasz ostre Bogdana? W to ja uwierzyć nie mogę, [noże. Toć poszła za mnie, by mu zamknąć drogę Na zawsze...

Płaza. Wszakże w Czaplach onej chwili Młodzieńcy różni na dworze bawili...

Sieniawski. Ruszylić w pole... wojna ich zabrała...

Płaza. Atoli była gromadka niemała Tych, co zostali... U pani Reginy Bywały w onczas maskary, festyny...

Sieniawski. Wzdyc pani matka dawała baczenie.

Płaza. A któż ustrzeże, gdy niepostrzeżenie W serduszko wpadnie wąsik, włos trefiony? Naonczas byłam młodzian, wieszcz natchnio-Układał rymy... Coś szeptano z cicha, [ny, Ze w wierszach swoich wieszcz do panny wzdyc... [cha...

Wtem nagle zniknął... rzecz się dziwną zdała... Podobno matka drzwi mu ukazała.

Sieniawski. Poeta mówisz?... Takić u nas bywa.

Płaza. Azali rymów twórca?

Sieniawski. Lecz uczciwa Imienia sława od podejrzeń chroni.

Płaza. Toć pewno nie ten... Tam mówili oni, Ze swemi rymy on foremny gaszek Serduszka wzruszał rusinek i laszek I że Jadwiga...

Sieniawski. Toć nowiny piękne! Ty wiesz, zem mężny, że się nie przelekne, Chociażbyś doniósł, iż blisko Tatarsy, Lecz na wieść taką... albo... nie dam wiary, Lub też... Myśl w głowie jedna drugą ściga. Więc cóż? Mówiono w Czaplach, że... Jadwiga... No mów!

Płaza. Że panna młodzianowi sprzyja.

Sieniawski. Więc mu sprzyjała i on dziś jak żmija Pod moję strzechę wpełzł!..

Płaza. Toć nie on może.

Sieniawski. On, on, zaiste! Jak się zwął?

Płaza. O Boże!

Ach, jak go zwano? Mam języka blisko.

Sieniawski. Szarzyński!

Płaza. Zda się tak... Sęp na przewisko.

Sieniawski. To on! (zrywa się).

Płaza. O panie, noga chora...

Sieniawski. Zdrował

Nie noga... boli... pęka z bólu... głowa.

To on!... Tak, Płazo, on tu u nas bywał!

Przywozi książki... Ona go przyzywa,

By rymy czytał jej... Z rąk moich kruki

Nierzadko pastwę miały, lecz tej sztuki

Nie umiem, on ją umie... sam układa

Foremne rymy... biadaż mi, ach biada!

Już nie pozyskam serca jej... nie... weale...

Bo on je zabrał!

Płaza. Smutna to rzecz... ale,

O panie, pociesz się...

Sieniawski. Ach, z kąd pociechy Zaczerpnąć... chyba w tem, że to za grzechy Dotkliwa kara?... Coś się w głowie miga... Pamiętasz... Płaza... wtedy, gdy Jadwiga Raz pierwszy oczom mym się ukazała?

Płaza. Pamiętam... woneczas dziwna rzecz się stała, Gospodar Bogdan składał hołd w Krakowie.

Sieniawski. Spłoszone konie biegły...

Płaza. I żakowie

Na pomoc biednym paniom się rzucili

Ich było czterech...

Sieniawski. Tak... tak... w onej chwili

Pomiędzy nimi był on... wstrzymał konie...

Na rękę niósł zemdlął... W jego łonie

Zażęgła miłość woneczas...

Płaza. Był rażony

Jej cudną krasą.

Sieniawski. Tak... tak... ja szalony

Straciłem rozum... jam mu radził wtedy,

By precz uchodził od serdecznej biedy

Na krańce świata... przed jej wdzięków siłą

Nieprzemóżoną... Mnie to raczej było

Swej własnej rady słuchać. Słowa twoje

Tak mi okropnie brzmią, że aż się boję

Samego siebie... Okropności tyle!

Płaza. Spokoju, panie!

Sieniawski. Zyszcę go w mogile!

(Sieniawski i Płaza odchodzą na prawo, z lewej wchodzi Mikołaj Sęp Szarzyński i Hanna, panna respektowa).

Sęp. Oznajmić pani raczcie, że dziś nowe Przywozłem księgi.

Hanna. Pono mącą głowę...

Tak nam przynajmniej prawidł dziś pan Płaza.

Sęp. Ach, jednym mądrość przymiot, innym

Jak czyja głowa. [skaza.

(Z prawej wchodzi Jadwiga z Tarłową Sieniawską).

Jadwiga. Witam! Sąsiad wierny

Pamięta o nas, w łasce swej niezmiernej, Bo widzę jakieś książki w jego ręce.

Sęp. Dla pani niosę.

Jadwiga. Chciałabym w podzięku Tak się wysłowić, jak to waćpan umie... Ach w białołęckim nie jest to rozumie. (Do Hanny).

Te książki; Hanno, nieś do mej komuaty. (Hanna bierze książki i odchodzi na lewo). Pan Sęp, co w rozum i dowcip bogaty W zaciszy wiejskiej nowe rymy składa Niechybnie.

Sęp. Czasem.

Jadwiga. Ach, jakżeby rada Przeczytać... Wszak mi wiersze obiecał Przywozłeś waćpan?... Że je dziś dostanę, Już mi od rana przecucie mówiło.

Sęp. Przywozłem, co się naprędcie sklepiło, Lecz czy to waszej uwagi jest warte?

Jadwiga. Nadmierna skromność! Proszę dać mi [kartę.

Sęp. Ach, nie w niej nie ma.

Jadwiga. Jakowaś zaleta Snadź się tam najdzie. O szczęsny poeta! Toć on obleka w szatę rymów cudną, Co i my czujem... aleć nam zbyt trudno Wyrazić myśli słowy właściwemi. W tych rymach dziwna moc, która nas z zienosi w górę niby skrzydła ptaka. [mi Powszednia życia treść wciąż tak jednaka, Więc po cóż sobie lotów tych żalować! (Czyta).

„I nie miłować ciężko i miłować Nędzna pociecha...“ Jak to? Miłość nędza? Toć... najcudniejsza jest żywota przedza, Poeiecha nędzna?... Aż do poeta Powiada?... Toć to rozkosz i podnieta Do wielkich czynów!... Gdy jesteśmy młodzi, Skarb cenny... chocia z wiekiem precz uchodzi, Lecz pozostawia słodką rzecz... wspomnienie.

Sęp. Rozedrzyj pani kartę... W jakiejż cenie Po twoich słowach będą moje wiersze?

Jadwiga. Jeślibyś miłość szczerzej czuł, to szczer-Byłoby onych myśli wysłowienie. [sze Przez serce gdy myśl przejdzie... już i brzmie-Do serca trafia... jak słowo w kościele. [nie

Sęp. O panie, mówisz tak, iż się ośmielę Zapytać, czyżes kiedy miłość czuła.

Jadwiga. Ciekawie badasz.

Sęp. Przebacz.

Jadwiga. Nim mi stuła Kapłańska wolność i świat zawiązała, W żywocie moim była krótkotrwała Przelotna miłość... lecz to już stracone.

Sęp. Ach, mów, mów, pani...

Jadwiga. Czyż długo tajone Mam wykryć teraz?

Sęp. Błagam

Jadwiga. Była chwila, Z tych jedna, w których niebo nam przychyła Fortuny szalę... Brakło jeno słowa Jednego, ja zaś byłam już gotowa Na krańce świata ujść... choć w jednej szacie Zamieszkać w nędznej i ubogiej chacie, Wieś służebniczy żywot pełen trudu, Jednego słowa czekała by cudu. Lecz los zawistny rozrządził inaczej.

Sęp (n. s.). O Boże wielki, chroń mię od rozpacz

Jadwiga. Ach, gdyby woneczas mocą mię porwano Gwałtowi szczęścia nadałabym miano!

Sęp. I tyś, o panie, nie nie rzekła?... Pono

Jadwiga. Innego męża w niebie mi sądzono! Już z tem wstawałam co każdego ranka I szłam pokorna jakby w jasyr branka, Co już nadzieję wyzwolenia zbyła...

Sęp. O Boże, jakaż straszna losu siła! A on?

Jadwiga. Ojjechał daleko, daleko!

Sęp. Wspomnienia pędzą rozhułkaną rzeką. Więc on...

Jadwiga. Stój!... Grzechem jest samo wspo- [mnienie.

Ach, gdzież zawiodło mię to uniesienie,



Gdym one wiersze niebaczna czytała!  
Tę kartę daj mi!... Miłość rzecz nietrwała!  
Pociecha nędzna! (czyta) „gdy żądzą zwiedzio-  
Myśli, cukrują nazbyt rzeczy one, [ne  
Które i mienić i muszą się psować.“  
Atoli jakże ciężko nie miłować!

Sep. O pani!

Jadwiga. Cicho! Marzymy jak dzieci  
O dziwie, który tak wysoko leci,  
Że go nie chwycisz, choćbyś się pod chmury  
Potrafił wzbijać... Co w czasie pazury  
Już wpadło, jeno w myślach się nie starło.

Sep. Ach! gdyby przeszłość ożywić zamarła!...

Jadwiga. Prześniemy marzyć... marzyć się nie  
Zapóźno!... Słyszysz kroki?... Mąż nadechdził!

## WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— „Kilka uwag praktycznych o polichromii kościołów ze studyi obcych i własnych“ skreślił ks. A. Bryczyński. Praca ta, obejmująca uwagi i wskazówki, jakim powinien być kolorystyka wnętrza kościołów dla uwydatnienia szczegółów architektonicznych, oraz malowania posągów i rozmaitych ozdób Świątyń pańskich, przedstawia czytelnikowi pewne dane, których wymaga godność domu Bożego, jak i artystyczne warunki sztuki. Często bardzo odnawianie starożytnych świątyń nie odpowiada tym warunkom, jakich trzymać się należy. Gdzie środki ograniczone nie pozwalają na wspaniałość, tam poważna prostota może niemniej wytworzyć piękno szlachetne.

— „Wypisy z pisarzy polskich ułożył Maksymilian Łyczkowski, część pierwsza, 1895 r.“ Pedagog wyższego znaczenia tak przez odpowiednie wykształcenie, jak i zamiłowanie przedmiotu pracy swojej, dał młodzieży książkę bardzo pożyteczną, bo obok wartości literackiej dzieł, z których czerpał, miał on zawsze na uwadze moralną stronę przedmiotu, zdolną rozbudzać w umyśle młodym myśli i poglądów na życie. Obok tej części beletrystycznej mieszczą się z kolei elementarne wiadomości z geografii i nauk przyrodniczych; bardzo dobry wybór ustępów z literatury pięknej może rozbudzać w młodych czytelnikach nietylko zamiłowanie do czytania, co jest w edukacji młodzieży rzeczą bardzo wielką, bo na życie całe oddziaływającą, ale urabia i smak ten dobry, który już nie pozwala na czytanie byle jakich książek.

— „Za Atlantykiem. Wrażenia z podróży po Ameryce. Ludwik Krzywicki, Warszawa r. 1895.“ Autor objaśnia czytelnika we wstępie, że nie jest to bynajmniej całokształt poglądów jego na Amerykę, a tylko notatki podróżnika, tworzące się z wrażeń, jakie odbierał w tym nowym stosunkowo do nas świecie, co tłumaczy on przyczyną, że literatura nasza otrzymała bardzo niedawno wyczerpujące w tym przedmiocie dzieło profesora lwowskiego uniwersytetu, E. Dunikowskiego „Od Atlantyku po góry Skaliste.“ Nie było by to przecież oddziaływało bynajmniej na podobnie skreśloną książkę p. Krzywickiego, bo niemal każdy patrzy z innego punktu widzenia na obrazy, przedstawiającego mu się życia i w skutek tego dotyka stron innych, czyni inne spostrzeżenia i uwagi. Pobieżność, z którą rzecz skreślił, uczyniła ją też powierzchownie tylko traktującą obrany przedmiot, obserwacje są więc powierzchownie tylko szkicowane. Przyroda Ameryki wywierała przecież na niego wrażenia silne, ale oddanie ich nie oddziaływa podobnie na czytelnika.

— „Jerzy lord Byron, poemata. Wydawnictwo Biblioteki najcenniejszych utworów literatury europejskiej, Warszawa, nakład i druk Lewentala 1895 r.“ przedstawia tom gruby, o 598 stronnicach,

poprzedzony wstępem krytycznym P. Chmielowskiego, a które daje czytelnikowi wiadomość o wszelkich na nasz język przekładach Byrona i studyach o nim skreślonych. Tłumaczów miał on u nas liczbę wielką; jeden z pierwszych był bezimienny; wkrótce po nim, w 1838 r., Odyniec przełożył na nasz język wiele jego utworów, poczynając od „Melodyi hebrajskich“, po których ukazały się wkrótce: „Korsarz“, „Narzeczona z Abydos“, „Niebo i Ziemia“, „Child Harold.“ Mieści się tu i Mickiewicz, jako przekładea „Giaura.“

— „Obrazów literatury powszechnej w streszczeniu i przekładach, ułożonych przez Piotra Chmielowskiego i Edwarda Grabowskiego, wyszedł zeszyt VII.

— Nakładem Stanisława Niemiry wyszedł życiorys świętobliwego kapłana, ojca Prokopa, który jako kaznodzieja wywierał wpływ dobroczynny, a obok tego oddziaływał na stykających się z nim ludzi, podnosząc im ducha w piersiach i ukazując te wyższe cele życia ludzkiego które nie pozwalają nam przyrość kamieniem do ziemi i każą podnosić wzrok ku niebu.

— W Berlinie zaczął wychodzić w języku naszym miesięcznik „Przewodnik zdrowia“, pod redakcją A. Czarnkowskiego. Nie jest on obszernym, ponieważ redakcja nie posiada potrzebnych na takie wydawnictwo funduszy, lecz pragnie aby się rozpow szechniał między tą naszą ludnością niezamożną, która ściągą się tam za kawałkiem chleba, za zarobkiem. Na miejscu kosztuje on jedną markę półrocznie, a z przesyłką w granicach państwa Niemieckiego półrocznej marki rocznie. Mieszczą się tu obok wiadomości higienicznych i „rozmaitości“, które czytelników zająć mogą, oraz przestrogi i rady potrzebne w różnych okolicznościach życia i zmianach położenia.

— W ostatnim numerze paryzkiego czasopisma „Revue Blanche“, które redaguje świetny stylista, poeta Malarmé, zamieszczonym został artykuł Gabrieli Zapolskiej, rozpoczynający seryę „Lettres polonaises.“ Pierwszy z tych listów, napisany bardzo pięknym stylem, żywo i gorąco, zwrócił uwagę całej niemal prasy paryzkiej; kilka czasopism przytoczyło z niego wyjątki, a gazeta „Cocarde“ zawezwała autorkę, aby się zajęła przekładami na język francuzki nowożytnych pisarzy naszych. Zapolska zaznaczyła w Listach swoich znaczny udział kobiet w literaturze naszej.

— Towarzystwo farmaceutyczne miasta naszego ogłosiło konkurs z nagrodą 300 rs., za pracę w języku naszym, traktującą o sposobach oznaczania wartości towarów w lecznictwie używanych. Praca ta ma obejmować co najmniej 10 arkuszy dużej ósemki. Jeżeli komitet nie uzna żadnej z prac złożonych zasługującą na całkowitą nagrodę, zostanie ona rozdzieloną na dwie po 200 i 100 rs. O nagrodę ubiegać się mogą farmaceuci pochodzenia polskiego. Rękopisma wraz z zapieczętowaną kopertą, mieszczącą nazwisko autora, należy składać przed d. 1-ym Stycznia 1897 r. na ręce sekretarza Towarzystwa. Prace nienagrodzone będą zwrócone autorom.

## Wzrok i jego pielęgnowanie.

przez

D-ra Stanisława Kamińskiego.

(Dokończenie).

Mówiliśmy wyżej, że oko zbudowane jest w ten sposób, że jasne obrazy powstawać mogą tylko od przedmiotów leżących w nieskończonej od nas odległości. Gdyby nie było sposobu zmiany tego warunku, to przyznać należy, że oko byłoby tylko przedmiotem ozdoby, zbytku, lecz nie na wielebny się nam przydało. Tak jednak nie jest. Mówiliśmy wyżej, że przy skurczeniu mięśnia rzęskowego,

soczewka wypukła się. Przez to załamuje ona światło silniej, promienie padające na soczewkę stają się po przejściu przez nią bardziej zbliżone do siebie, bardziej zbieżne. W skutek tego przecięcie promieni nastąpi wcześniej i te promienie, co miały się przeciąć po za siatkówką przetną się na niej i dadzą jasny obraz widzianego przedmiotu. To wypuklenie się soczewki stanowi t. z. akomodację t. j. przystosowywanie się oka do różnej odległości.

Właściwie oko normalne akomoduje ciągle, gdyż rzadko tylko wypada patrzeć nam na przedmioty bardzo odległe. Akomodacja w oku takim ustaje tylko podczas snu. Rzeczywiście po przebudzeniu i otwarciu powiek, widzimy przedewszystkiem przedmioty dalej leżące. Akomodacja nie jest bynajmniej darem wrodzonym oka; dzieci nie akomodują z początku wcale, jak to się przekonać możemy z tego, że noworodek patrzy jakby w próżnię; źrenice jego nie zewężają się przy zbliżeniu przedmiotu świecącego. To ostatnie ma miejsce przy końcu trzeciego tygodnia życia. Normalne oko akomoduje na przestrzeń nieskończoną. Punkt najdalszy widzenia leży, jakśmy to widzieli w nieskończoności, punkt najbliższy znajduje w odległości 4-cm. od oka.

Nie wszystkie jednak oczy posiadają dobrą budowę i akomodację; niektóre z nich widzą dobrze tylko na bliską odległość, inne wcale nie widzą dokładnie ani na bliską, ani na daleką. Pierwsza z tych wad nazywa się krótkowzrocznością; druga—(błędnie) dalekowidztwem.

Przyczyną krótkowzroczności jest zbyt wielka odległość siatkówki od ośrodków, załamujących światło. Siatkówka u krótkowidzów, leży nie w ognisku ośrodków załamujących światło, lecz po za niem.

W skutek tego promienie idące od przedmiotów bardzo odległych przecinają się przed siatkówką i na tej ostatniej powstaje obraz rozproszony punktu świetlnego. Naturalnie, że akomodacja nie jest w stanie poprawić tej wady, gdyż, jak widzieliśmy, wypuklenie soczewki czyni promienie rozbieżne, rozchodzące się od przedmiotów bliskich bardziej zbieżnymi, przecinającymi się bliżej ośrodków załamujących światło resp. na siatkówce. Jeżeli krótkowidz mruży oczy przy patrzeniu na przedmioty odległe, to dla tego, aby zmniejszywszy w ten sposób obwód źrenicy zmniejszyć kręgi rozproszenia światła rysujące się na siatkówce.

Akomodacja przy patrzeniu na przedmioty odległe szkodliwaby tylko krótkowidzowi, gdyż z promieni równoległych, wychodzących od przedmiotów dalekich, czyniłyby bardziej zbieżne, a więc przecinające jeszcze dalej od siatkówki, a bliżej soczewki.

Ponieważ więc oko krótkowidza przystosowaniem jest do promieni rozbieżnych, wychodzących od przedmiotów bliskich, poprawić więc wzrok jego można, czyniąc promienie równoległe rozbieżnymi. Dzieje się to przy pomocy soczewek wklęsłych, rozpraszających promienie świetlne. Soczewki te czynią z promieni równoległych—rozbieżne, a więc takie, jakby wychodziły one od przedmiotów blisko leżących. Ma się rozumieć, że nie wszyscy krótkowidzowie mają tę wadę w jednakowym stopniu: u jednych jest ona tak nieznaćną, że dopiero badanie lekarskie wykryje ją może; tego rodzaju krótkowidzowie zachowują się zupełnie jak ludzie o wzroku normalnym. Jeżeli ktoś np. widzi dobrze w odległości 1½ łokcia, to wada ta właściwie w niczem mu nie przeszkadza, gdyż w zwykłych warunkach poznaje on dokładnie osoby spotykane, czyta i pisze nie zbliżając zbytecznie książki i kaletu do oczów i t. p. Dla tego to krótkowzroczność przy której dotknięty nią, widzi w odległości 20-tu cali uważaną jest za słabą, i tacy chorzy używają szkieł tylko w wyjątkowych warunkach. Inaczej rzecz się ma z krótkowzrocznością średnią t. j. taką, przy której chorzy widzą dobrze tylko w odległości mniejszej od 20 cali aż do 6-u. W mniejszych stopniach tego rodzaju krótkowzroczności mogą wprawdzie chorzy czytać, pisać i pracować bez szkieł, lecz natomiast obcowanie towarzyskie jest dla nich niemożliwym bez tych ostatnich. W wyższych natomiast stopniach średniej krótkowzroczności i praca umysłowa czy fizyczna, staje



się trudną bez szkieł. Zwłaszcza pisać i szyć np. jest ciężko mając robotę w odległości 6-ciu cali od oczów. Wreszcie w wysokich stopniach krótkowzroczności, gdzie chory widzi czasami dobrze, jedynie w odległości 2-ch cali, a zawsze mniej niż 6-ciu jest on prawdziwym kaleką. W takich wypadkach, szkła są koniecznie potrzebne. Co się tyczy wyboru szkieł, to tego powinien zawsze dokonać lekarz okulista, a nie optyk lub sam chory. Powinno tak być dla następujących powodów:

Jeżeli krótkowzroczność małego stopnia, a często i średniego idzie w parze zwykle z dość dobrym, pod innymi względami, i mocnym wzrokiem, nie można tego powiedzieć o krótkowzroczności wysokiego stopnia. Ta ostatnia często usposabia do rozmaitych chorób oka, między innymi siatkówki i dla tego lekarz-okulista przy przepisywaniu okularów zawsze bada dno oka za pomocą oftalmoskopu i przepisuje przytem odpowiednie zachowywanie się choremu: używanie stałe lub tylko przy patrzeniu na dalsze przedmioty szkieł; czasami używanie innych szkieł do pisania, czytania, szycia i t. p., a innych do towarzystwa; wreszcie oprócz ogólnych przepisów higienicznych, mogą być potrzebne i specjalne dla danego wypadku, które zastosować potrafi tylko lekarz.

Jakie są przyczyny krótkowzroczności? Najważniejszą z nich jest dziedziczność. Istnieją całe rodziny, w których z pokolenia na pokolenie przechodzi krótkowzroczność, specjalna budowa gałki ocznej, która jest bardziej wydłużona, niż w oku prawidłowym. Następnie ważną tu rolę odgrywa praca umysłowa w wieku szkolnym. Uczniowie przez 4—6 godzin dziennie w szkole i tyleż prawie w domu muszą czytać, pisać, a więc patrzeć na przedmioty blisko leżące i wskutek tego, zwracać gałki oczne ku wewnątrz (dla czego zobaczymy poniżej). Następstwem tego jest rozciągnięcie mięśni zwracających gałki oczne na zewnątrz, ucisk tych ostatnich i wydłużenie ich.

Wskutek tego, albo zjawia się krótkowzroczność u osobników jej niemających, albo też już istniejąca powiększa się.

Jeżeli przednio-tylny wymiar gałki ocznej zmniejsza się, jeżeli siatkówka znajdować się będzie przed ogniskiem ośrodków światła załamujących, wtedy promienie świetlne, wychodzące od przedmiotu przecinać się będą poza siatkówką; rezultat otrzymamy ten sam co przy krótkowzroczności: zamiast jasnego obrazu punktu świetlnego na siatkówce otrzymamy krążek światła rozproszonego.

Przecinać się po za siatkówką będą promienie równoległe, wychodzące od przedmiotów nieskończenie odległych, a tem samym i promienie rozbieżne, wychodzące od przedmiotów blizkich. W takim położeniu względem ośrodków załamujących światła znajduje się siatkówka w oku t. z. dalekowidzów. Nazwa ta, jak widać z powyższego jest błędna, gdyż dalekowidz nie widzi dobrze ani przedmiotów odległych, ani blizkich, które to ostatnie odróżnia dobrze krótkowidz. Oko dalekowidza, przystosowanem jest do promieni zbieżnych, jakich wcale w przyrodzie niema. Dalekowidztwo jest często wadą ludzi starych.

Akomodacja może do pewnego stopnia poprawić tę wadę, czyniąc z promieni równoległych i rozbieżnych, zbieżne. Dla tego to dalekowidze akomodują, zawsze nawet patrząc na przedmioty odległe. Akomodacja ta jednak nie wystarcza dla przedmiotów blisko leżących. Osoby stare z początku czytają, trzymając książkę w dużej odległości od oka; później skoro dalekowidztwo powiększy się i to nie wystarcza. W celu poprawienia tej wady wzroku używamy szkieł wypukłych.

Poznawszy fizyologiczne własności i funkcje ośrodków załamujących światło, przyjrzyć się nam z kolei wypada, na czem polega tworzenie się obrazów na siatkówce. Mówiliśmy wyżej, że siatkówka stanowi zakończenie nerwu wzrokowego oka. Nerw wzrokowy, wchodząc do oka w postaci cienkich włókien tworzy następnie bardzo złożoną tkankę, kończącą się na zewnątrz warstwą pręcików i czopków. Te ostatnie są pierwiastkami najbardziej czułymi na światło. Najwięcej znajduje się ich w t. z. plamie żółtej, która z tego powodu jest punktem naj-

lepszego widzenia w oku. Jeżeli więc chcemy dobrze widzieć przedmiot, zwracamy gałki oczne w ten sposób, aby promienie świetlne od przedmiotu po załamaniu się padały na plamę żółtą. Wtedy tylko dwa punkty świetlne dają wrażenie oddzielnych, gdy padają na dwa oddzielne czopki, w przeciwnym razie zlewają się one w jeden. Ponieważ w plamie żółtej odległość jednego czopka od drugiego wynosi 2 — 3 mikromilimetrów \*), więc oko nasze jest w stanie odróżniać minimalne odległości między punktami świetlnymi. Mówiliśmy wyżej, że na siatkówce odbija się obraz przedmiotu sposobem chemicznym, takim jak na płycie fotograficznej, gdzie następuje pod wpływem promieni świetlnych rozkład chlorku srebra. W czopkach istnieje ciało zwane „purpurą siatkówki“, które pod wpływem światła blednie, bieleje. Naturalnie, gdy działanie światła ustaje, zjawia się znowu purpura w czopkach. Jakim sposobem, jest to zagadka życia, na którą zawsze natrafiamy, ilekroć staramy się za pomocą danych fizycznych i chemicznych objaśnić sprawy życiowe. Przy budowie czynności oka natrafiliśmy na pierwszą zagadkę, nie mającą dotychczas rozwiązania; jest ona pierwszą, lecz nie jedyłą, jak o tem będziemy mieli sposobność się przekonać.

Na siatkówce powstają nie tylko światła i cienie, lecz obrazy barwne, których niema na płycie fotograficznej. Sposób powstawania barw na siatkówce jest nam nieznanym, istnieją tylko różne teorie objaśniające przyczyny, dla których odróżniamy barwy. Najprostszą z nich jest teoria Young-Helmholtza. Wiadomo z fizyki że istnieje 7 barw zasadniczych, na które rozkłada przyzmat białe światło słoneczne. Z tych siedmiu barw trzy są najważniejsze: zasadnicze; z pomieszczenia ich powstają wszystkie dane barwy, a także i światło białe. Barwy te są: czerwona, zielona i fioletowa.

Mieszanka czerwonej i zielonej daje żółtą i pomarańczową; mieszanka fioletowej i zielonej niebieską i indygo-niebieską; mieszanka czerwonej i fioletowej-purpurową; mieszanka trzech barw zasadniczych-białą. Otóż według teorii Young-Helmholtza istnieją trzy rodzaje czopków: jedne wrażliwe na barwę czerwoną, drugie na zieloną, trzecie na fioletową. Więc np. promień światła fioletowego, drażni tylko czopki wrażliwe na ten kolor, przytem drażni silnie, otrzymujemy wrażenie barwy fioletowej; to samo stosuje się do barwy czerwonej i zielonej. Barwa żółta drażni umiarkowanie czopki wrażliwe na zieloną i czerwoną; otrzymujemy wrażenie barwy pośredniej—żółtej, jeżeli będą silniej podrażnione czopki wrażliwe na zieloną; pomarańczowej, jeśli silniej podrażnione są czopki wrażliwe na czerwoną barwę. W ten sam sposób otrzymujemy wrażenia barwy niebieskiej i indygo-niebieskiej z podrażnienia spóczesnego czopków wrażliwych na zieloną i fioletową barwę.

Mówiliśmy wyżej, że najlepszym punktem widzenia na siatkówce jest t. z. plama żółta. Otóż, gdy chcemy dobrze widzieć dany przedmiot skierujemy oczy nasze w ten sposób, aby obraz pewnego punktu przedmiotu padał na plamę żółtą. Dzieje się to przy pomocy ruchów gałki ocznej, dokonywanych dzięki skurczowi mięśni ocznych. Lecz będziemy widzieć nie tylko ten punkt, na który skierowaliśmy wzrok, lecz jeszcze cały szereg innych punktów, leżących na około danego w kształcie powierzchni wielokątnej. Ta powierzchnia zwana jest polem widzenia. Po za tem ostatniem nie widzimy przedmiotów i jeżeli chcemy zobaczyć inne ich części, musimy znowu przy pomocy mięśni skierować gałkę oczną plamę żółtą na inny punkt przedmiotu.

Dotychczas mówiliśmy tylko o widzeniu jednym okiem; jak wiadomo jednak patrzymy zawsze dwoma. Fakt ten pociąga za sobą następujące korzyści:

1) Pole widzenia obydwóch oczu, jest większem niż jednego.

2) Przez patrzenie obydwoma oczami ułatwiamy sobie rozpoznanie bryłowości przedmiotów, gdyż obrazy na obydwóch siatkówkach, jakby dopełniają się wzajemnie, o czem poniżej.

3) Odróżniamy dokładniej wielkość i odległość przedmiotów.

Na obudwu siatkówkach otrzymujemy oddzielne obrazy przedmiotu. Zachodzi pytanie, dla czego przedmiotu nie widzimy podwójnie? Objaśnienia tego zjawiska nie daje nam wcale budowa oka; jako jedyne wytłómaczenie jego przyjąć musimy, że umysł nasz przyzwyczaił się łączyć w jedne obrazy identyczne na obydwu siatkówkach. To połączenie w jedno oddzielnych obrazów siatkówek, jest jednak wtedy tylko możliwem, skoro obrazy te rysują się na identycznych punktach siatkówek, t. j. w obu oczach leżą w jednakowej pozycji względnie do plamy żółtej. W razie przeciwnym otrzymamy obraz podwójny jednego przedmiotu. Bardzo łatwo o tem przekonać przy pomocy prostego doświadczenia. Wyruszymy na białym papierze czarny punkt i wpatrzmy się uważnie weni. Oczywiście obrazy w obydwu oczach wyrusują się na plamie żółtej. Jeżeli teraz nie odwracając oczów od czarnego punktu uciśniemy z boku jedno oko, to zmienimy jego pozycję, a tem samym pozycję plamy żółtej; obraz punktu wyrusuje się w uciśniętym oku na innem miejscu i otrzymamy wrażenie dwóch punktów.

Obrazy na siatkówkach rysują się jakieśmy to mówili bez wszelkiej perspektywy, płasko. Jakim więc sposobem widzimy bryły? Poprostu dla tego, że obrazy na dwóch siatkówkach nie są identyczne, lecz tylko odpowiednio: prawem okiem widzimy lewą stronę przedmiotu i ta się na siatkówce rysuje; lewem—odwrotnie. Obydwa te obrazy umysł przenosi w przestrzeń nad miejsce skrzyżowania się osi wzrokowych obydwu oczu. W ten sposób zamiast dwóch obrazów płaskich, otrzymujemy wrażenie jednej bryły. Że takim jest przebieg zjawiska, sprawdzić można na stereoskopie. Obrazy w tym ostatnim są tak wyrusowane, że jeden odpowiada obrazowi prawego oka; drugi—lewego; kombinacja tych obrazów daje wrażenie jednego bryłowego.

Wielkość przedmiotu oceniamy podług wielkości obrazu na siatkówce; oprócz tego, dla ocenienia wielkości przedmiotu, ma znaczenie ocenienie jego odległości: przedmiot uważamy za tem większy, przy jednakowej wielkości jego obrazu na siatkówce, im odległość jego od nas jest większą. Jest to już wnioskowanie, akt psychiczny nie mający nic wspólnego z budową i fizyologicznymi własnościami oka.

Wnioskujemy o odległości naprzód z natężenia akomodacji; przedmiot leży tem dalej, im natężenie akomodacji jest mniejszem. Daleko ważniejszą pod tym względem rzeczą jest ocenienie kąta, pod jakim widzimy przedmiot obydwoma oczyma. Jeżeli skierujemy wzrok na dany przedmiot np. punkt, to musimy osi obydwóch oczu ustawić w ten sposób, aby one krzyżowały się na tym punkcie. Otóż pojąc łatwo, że im punkt, na który patrzymy, leży dalej tem kąt powstały wskutek skrzyżowania się osi ocznych będzie mniejszym, mniej rozwartym. Oceniamy więc odległość przedmiotu na zasadzie wielkości kąta skrzyżowania się osi ocznych, czyli t. z. kąta widzenia.

Tak więc z wyjątkiem wyrusowania się obrazu na siatkówce, wszystko inne we wrażeniu wzrokowym jest sprawą życiową, powstającą pod wpływem działalności nerwów albo też ośrodków nerwowych.

Jeżeli jeszcze odróżnianie barw objaśnić możemy specyficzną wrażliwością pewnych zakończeń nerwowych na daną barwę; jeżeli wrażenie bryłowości, jaką dają nam przedmioty sprowadzić się daje do odmiennych obrazów, jakie powstają na dwóch siatkówkach; to już wyobrażenie wielkości przedmiotu, jego odległości i wzajemnego stosunku jednej do drugiej jest sprawą czysto psychiczną, opartą na wnioskowaniu na zasadzie nabytych doświadczeń.

Diecko przez czas bardzo długi stara się schwyć przedmioty bardzo odległe, a i my sami mylimy się często co do wielkości i odległości przedmiotów; trzeba wielkiej wprawy i doświadczenia, aby się pod tym względem orientować należycie. Przytem nawet dla tego aby z obrazu przedmiotu na siatkówce powstało wyobrażenie tegoż w umyśle potrzebną jest działalność mózgowa, duchowa; jeżeli mózg nie

\*) Mikromilimetr = 0,001, milimetra.



będzie w stanie przerobić surowego materiału, jaki mu daje obraz na siatkówce, ruch gałki ocznej etc. na wyobrażenie, to pomimo że same oczy będą zdrowe, człowiek nie widzieć nie będzie. Powstanie t. z. ślepoty duchowa, o której pomówimy innym razem.

Parę słów tylko powiedzieć zamierzam o higienie oczów, gdyż przepisy jej zgadzają się z ogólnymi zasadami pracy zawodowej i umysłowej, i powinny być traktowane w odpowiednich rozdziałach higieny szkolnej, higieny pracy umysłowej i t. d. Noworodek ma oczy nadzwyczaj na światło drażliwe; zamyka on powieki przy świetle mocniejszym; z tego powodu w pierwszych dniach życia trzymać należy dzieci w półcieniu. Ważną bardzo chorobą noworodków jest zapalenie łącznic; z powodu zaniedbania tegoż, najczęściej dzieci stają się ślepiemiod urodzenia. Jeśli więc tylko dziecka ropieją, łącznica powiek jest zacerwienioną, udać się należy do lekarza. Jako środek domowy nieszkodliwy, który zastosować można przed przyjściem lekarza, uważam przemywanie oczów roztworem kwasu bornego (łyżeczka na szklanke wody przegotowanej letniej). Przy opisywaniu załamywania się światła w oku, mówiliśmy już o krótkowzroczności i jej przyczynach i leczeniu; tu powtarzam, że wady tej zaniedbywać nie należy, gdyż może być ona nieraz przyczyną nawet ślepoty.

Po za tem należy zarówno jak i umysł kształcić zmysł wroku, najważniejszy z pomocników duszy. Należy nauczać weześnie (w drugim roku) dzieci odróżniania barw, pokazując im naprzód barwy zasadnicze, a potem ich odcienia. Do tego najlepiej posługiwać się kolorowanymi tabliczkami. Każda z tych powinna być pomalowaną na inny kolor. Pokazujemy dziecku tabliczkę, mówimy jak się dana barwa nazywa, każemy nazwę dziecku powtórzyć. Gdy się już dobrze nauczy nazw kilku barw, mieszamy tabliczki i każemy dziecku wyszukać daną barwę.

Dla wykształcenia t. z. miary ocznej t. j. pojęcia o wielkości, odległości przedmiotów najlepszymi są gry na świeżem powietrzu, przedewszystkiem gra w piłkę, przy której dziecko musi dokładnie oceniać odległość, aby do niej zastosować siłę rzutu, dalej strzelanie z łuku do celu (tu również jak przy grze w piłkę lecz w wyższym stopniu uczymy się odróżniać kierunek, skierowywać odpowiednio osi wzrokowe), wycinanie figur geometrycznych i t. p. Najlepszą jednak nauką pod tym względem jest badanie przyrody. Na wsi, na polu i w lesie, nad brzegiem rzeki nauczy się dziecko najlepiej samo przez się odróżniać barwy, odległości i kierunek przedmiotów, a przytem i wzrok dziecka, jego siła, dzielność najlepiej wyrobią się w obezwaniu z naturą. Z tej książki nabierze ono tych wiadomości, których nie da mu żaden nauczyciel ani najbardziej dobrana biblioteka.

## Kronika działalności kobiecej.

— W dalszym ciągu postanowień co do praw kobiet, kształcących się w petersburskim żeńskim instytucie lekarskim, zaznaczonem zostało, iż kobiety lekarki nie będą dopuszczane do zarządzania w miastach szpitalami ogólnymi z oddziałem męzkim, ani też do pełnienia obowiązków lekarzy w zarządach rekruckich, oraz wykonywania ekspertyzy sądowej lekarskiej na wezwanie władz sądowych. Przy instytucie może być urządzony ze zgodą ministra oświaty, oraz ministra spraw wewnętrznych kurs osobny, przygotowujący kobiety do czynności aptekarskiej.

— Warszawska rada miejska dobroczynności publicznej postanowiła, wykonywając zapis testamentowy ś. p. Kosyldy Kulikowskiej, wydawać corocznie z procentów 1,000 rs., na wsparcie biednych nauczycielek, po wyborze poprzednio uczynionym przez zarząd Warszawskiego Schronienia nauczycielek, oraz 177 rs., na rzecz Szwalni dla ubogich pańien, zamieszkujących Warszawę.

— W zakładzie hr. Plater, wykończony został wspaniały baldachim, pokryty białym adamaszkiem, a bogato haftowany złotem. Obok tego zdołał go obrazy cztorech Ewangelistów; haftowane pelą według rysunku malarki, p. Leokađyi Mirosławskiej, która również odmalowała oblicza apostołów. Baldachim ten został przesłany katedrze lubelskiej.

— Z zapisu Pauliny Baumanowej przypadają w tym czasie między innymi wypłaty dwóch legatów: jeden 100 rs., na wpisy dla ubogich uczniów gimnazyalnych wyznania mojżeszowego, odznaczających się prowadzeniem moralnem i pilnością w naukach; drugi, 150 rs., na wpis dla studenta warszawskiego uniwersytetu wyznania mojżeszowego. Kandydaci powinni zgłosić się do biura domu handlowego M. Bersona przy ulicy Elektoralfiej Nr. 7, przedstawiając świadectwa władzy gimnazjalnej co do pilności w naukach i dobrego sprawowania, oraz świadectwo dwóch obywateli co do stanu ubóstwa. Studenci uniwersytetu potrzebują obok świadectwa ubóstwa i świadectwo władzy uniwersyteckiej co do postępu w naukach i dobrych obyczajach.

— Świętej pamięci Julia Ekieltowa, właścicielka hotelu Krakowskiego, zapisała testamentem, sporządzonym na lat kilku przed śmiercią, legata znaczne dla instytucji miłosiernych naszego miasta. Dla domu Schronienia paralityków i nieuleczalnych imienia Feliksa Sobańskiego rs., 3,000, dla Domu Schronienia nieuleczalnych, zostającego pod zarządem kolegium ewangelickiego 20,000 rs. Obok tego zapisała dwie sumy: 10,000 rs. i 45,000 rs., na utworzenie przy warszawkiem Tow. Dobroczynności jedenastu kas pożyczkowych dla rzemieślników. Instytucje obdarowane zaczęły korzystać z tych legatów z d. 24 czerwca. Suma ogólna zapisów przedstawia 131,000 rs.

— W wystawie ogrodowej wzięło udział pań osiem, a to w grupie 1-ej planów i rysunków p. Bronisława Wiesiołowska, w grupie 3-ej roślin, bukietów, wiązanek i kwiatów ciętych: p. p. Wiktorya Morawska ze Smardzewa, Bronisława Gebetnerowa; w grupie 4-tej Wiktorya Morawska, w grupie 5-tej owoców: Joanna Werthejmowa z Górek, Alina Wyszowska z Lewek, hr. Zofia Starzeńska z Pietkowa, Joanna Stanowa z Międzyrzecza; w grupie 6-tej nasion Marya Bergerowa.

— W Łodzi grono pań miejscowych powzięło dobrą myśl założenia szkoły kucharek i jeżeli zamiar ten stanie się czynem, nietylko gospodarstwo domowe zostanie ułatwionem, ale oddziała to moralnie na te zastępy sług, które szukając pracy podejmują się dla chleba wszelkiej, jaka się przedstawi, a gdy następnie z obowiązku swego nie mogą się dobrze wywiązać, łajane rozdrażniają się i psują już przez to samo, co przecież bardzo rzadko bywa zrozumianem przez stronę drugą. Do szkoły w Łodzi będą przyjmowane osoby wszelkich stanów.

— P. Wanda Haberkantowna z Kalisza otrzymała na uniwersytecie genewskim stopień bakalarki nauk przyrodniczych (bachelière ès sciences) z odznaczeniem: „avec approbation complète.“

— Hrabianka Potulicka z Potulie nabyła pod Poznaniem nieruchomość Winiary za sumę 26,500 marek i zamierza założyć tam zakład Dobrego Pasterza dla moralnie zaniedbanych kobiet. Jest to czyn miłosierdzia bardzo szlachetny, bo nawrócić człowieka na dobrą drogę życia, to zbawić go pod wszelkim względem istnienia jego,

— P. Aniela Biernacka, malarka przebywająca w Paryżu, otrzymała od tamtejszego zgromadzenia malarzy honorowy akt uznania wyższego talentu. Jest ona uczennicą Benjamina Constant i Pawła Laurence. Pani ta oddaje się też i pracy literackiej, zajmując w tym kierunku miejsce poczesne.

— Staraniem pań francuzkich, zostało założone czasopismo dla młodych dziewcząt, „Revue des jeunes filles“ z zamiarem aby mogły powiadamiać się o ruchu życia społecznym, literackim i artystycznym, nie spotykając się z wiadomościami, które mogłyby źle oddziaływać na ich wyobraźnię, odkrywając zaważenie smutne strony słabości ludzkich. Pismo to jest bardzo tanie, ponieważ założycielki nie żądają bynajmniej zysku i chcą tylko pokrywać koszta wydawnictwa.

— Pani zamożna, należąca do wyższych sfer towarzystwa niemieckiego, Marya von Linden, studująca na uniwersytecie w Getyndze, otrzymała tytuł doktorki nauk przyrodniczych, poczem udała się do Zurichu na studia lekarskie, a to w celu tak udzielania pomocy ubogim chorym, jak i nauczania kobiet z ludu, jak mają postępować w wychowaniu fizykiem dzieci, oraz jak dbać o zdrowotność rodziny.

— Na uniwersytecie w Cambridge ukończyły wydział nauk klasycznych i abstrakcyjnych tylko dwie studentki z odznaczeniem *cum laude*: Anna Yemmet i Wiktorya Ramsey.

— Angielska literatka, M-rs Oliphant, skreśliła dzieje Joanny d'Arc tak pięknie i szlachetnie, że królowa Wiktorya czytając w przeglądach literackich rozbiory tej książki, napisała do autorki list dziękujący jej za to, że przez dobrą książkę podniosła szlachetną stronę uczuć kobiety, a zarazem prosząc o przesłanie jej jednego egzemplarza, na którym byłby własnoręczny jej podpis. Królowa tworzy sobie bibliotekę wszystkich dzieł wyższego talentu i podniosłej tendencji, skreślonych przez kobiety w czasie jej panowania.

— M-rs Humphreys Owen urządziła w końcu szkolnego roku w Londynie zabawę dla dzieci szkółek ludowych, na której obok smacznego podwieczorku każde dziecko otrzymało książeczkę w ładnej czerwonej okładce, zawierającą bajeczki i powiastki przeważnie z życia ludu, a w których mali czytelnicy znaleźliby szlachetne przykłady enoty, wytrwałości w pracy i uczuć miłości bliźniego.

— Księżna Wali, która jest prezesową Towarzystwa dozorczyń chorych, zaprosiła do parku w posiadłości swojej Marlborough-House 4,000 dozorczyń, które przyjmowała bardzo gościnnie i życzliwie wraz z córką swoją, księżniczką Maud. Była w życiu młodej księżniczki chwila, iż pragnęła zostać też taką dozorczynią chorych, rodzice nie dopuścili do tego młodej entuzjastki miłości bliźniego, niemniej księżniczka odwiedza bardzo często szpitale, niosąc pomoc i pociechę cierpiącym biedakom. Znaczna część jej funduszków jest na ten cel obracana.

## Z bieżącej chwili.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż stowarzyszenie ochrony zdrowia publicznego święcić będzie w dniu 27 kwietnia 1896 r. (starego stylu) stuletni jubileusz wiekopomnego odkrycia D-ra Jennera. Stowarzyszenie wyznacza cztery nagrody za najlepsze dzieło o szczepieniu ospy ochronnej, obok tego zbierze ono i wyda przy pomocy instytucji państwowych, oraz osób prywatnych materiały odnoszące się do historii szczepienia ospy w Rosyji, urządzi odpowiednie wystawy, wyda dzieło Jennera przełożone na język rosyjski.

— Poczta gołębia ma być zaprowadzona w roku przyszłym przy flocie rosyjskiej. W wielu miastach portowych wznoszone już są gołębniki.

— Wystawa ogrodnicza w Bagateli otwarta w dniu 5-go bieżącego miesiąca, licznie jest odwiedzana. W dniu otwarcia bilet wejścia kosztował rs. 1, na drugi dzień pół rubla, obecnie aż po dzień 15 września, czyli do końca wystawy po kop. 30. W wielkiej hali roślin zaprowadzono rury wodociągowe i urządzono oświetlenie gazowe całego terenu wystawy. Uzupełnieniem pobocznej strony wystawy jest dział mebli ogrodniczych i altanowych; księgarnia p. Wizbeka urządziła kiosk, mieszczący wszystkie dzieła w języku naszym, traktujące o ogrodnictwie.

— Kościół św. Augusta wykończony zostanie w roku przyszłym, jeżeli nakład potrzebny starczyć będzie. Obecnie komitet budowy rozporządza sumą 300,000 rs., daną na ten cel przez fundatorkę, ś. p. Augustową Potocką; suma ta nie wystarczy przecież z powodu nieprzewidzianych robót przy



kopaniu fundamentów, ale główni spadkobiercy majątku zmarłej pani złożyli potrzebny tu nakład, a to: hr. Potocki Konstanty dał 10,000 rs., hr. Branicki Ksawery 10,000 rs., hr. Potocki Józef 1,000 rs. Obok tego otrzymano z zapisu ś. p. Stefanowicza 21,058 rs., od Karolowej Brzozowskiej 1,000 rs.

— Ministeryum oświaty dało przychylną odpowiedź na przedstawienie władz o utworzeniu w Saratowie Towarzystwa badaczy przyrody.

— Towarzystwo pszczelnico-ogrodnicze wzięło w dzierżawę dwa ogrody, gdzie uczniowie kursów, tak ogrodniczego jak i pszczelniczego, odbywać będą praktykę. Jeden z tych ogrodów przylega do posiadłości Towarzystwa, drugiego udzielił p. Rodkiewicz; obszar obydwóch obejmuje cztery morgi.

— Przytułek noclegowy na Pradze jest niewątpliwie uchroną biedaków. W ciągu jednego tygodnia nocowało tam 1,301 mężczyzn, 475 kobiet i 83 dzieci. Przytułek przy ul. Olszowej na Pradze zamknięty jest w porze cieplej i zostanie otwarty dopiero w jesieni, gdy nastąpią pierwsze przymrozki.

— W Częstochowie zamierzono wznieść nową świątynię w miejsce małego kościółka Ś-go Zygmunta, plan już temu lat trzy został wykonany przez budowniczego warszawskiego, p. K. Kozłowskiego, obecnie komitet budowy otrzymał pozwolenie władzy na zbieranie składek w obrębie gubernii piotrkowskiej. Staraniem przeora Paulinów Jasnogórskich, ks. Rejmana, zaprowadzone będą niebawem w kościele na Jasnej Górze śpiewy gregoriańskie, w obec czego muzyka i śpiewy dotychczasowe będą usunięte. Obecnie istnieje zwyczaj, bardzo uroczyste się przedstawiający i oddziaływający na pątników, że kapela klaszorna wita każdą przybywającą kompanię, która przy odgłosie tej muzyki wchodzi do świątyni Matki Boskiej; z chwilą zaprowadzonej zmiany i ten starodawny zwyczaj się usunie.

— Piszą z Wilna, iż wystawa rolniczo-przemysłowa otwartą będzie d. 13 września, a trwać będzie dni dziesięć, obejmując działów ośm: 1) Inventarz domowy: konie robocze, powozowe i wierzchoły, bydło wszelkich ras, trzoda chlewna, owce, psy, króliki, ptactwo domowe i tam dalej. 2) Okazy przemysłu mlecznego i narzędzia do niego służące. 3) Wszelakie zboże. 4) Rośliny techniczno-przemysłowe, jako to: jęczmień browarny, len, kartofle gorzelnicze, chmiel i t. d. 5) Ogrodnictwo, sadownictwo i leśnictwo. 6) Sztuczne nawozy i opał kopalny. 7) Przemysł domowy drobny wiejski i miejski. 8) Dział pozakonkursowy. Głównym gospodarzem wystawy jest p. Adolf Jełowicki, pomocnikiem jego p. Michał Pieślak, obaj znani już publiczności z wystaw poprzednich. Na placu wystawowym panuje ruch wielki, a o ile można sądzić z listy wystawców, przedsięwzięcie zapowiada się dobrze i nie tylko wśród ziemian i przemysłowców okolic wileńskich, ale i ze stron dalszych wystawa budzi zainteresowanie wielkie. Na pierwszej wystawie w 1885 r. było wystawców 51, którzy wystawili 202 okazów. Na wystawie ostatniej w 1893 r. było ich 396, którzy zgromadzili okazów 789. Bilety wejścia na wystawę w 1883 r. przyniosły dochodu 2,064, w 1893 r. dochód wzrósł do 6515 rs.

— Wyprawy geograficzne coraz stają się liczniejsze, człowiek nabywa coraz to większej znajomości świata, który zamieszkuje, a do której coś wkrótce dodaniem będzie wskutek wyprawy dwóch uczonych badaczy: Nordenskjolda i Olina, którzy puszczają się w podróż do Ziemi Ognistej w celu zbadania pokładów geologicznych Ameryki Południowej. Druga taka wyprawa wyruszy wkrótce z New Yorku pod przewodnictwem uczonego badacza T. A. Cooka, na wody południowej półkuli. Wyprawa ta wypłyne na dwóch małych statkach zaopatrzonych w żywność na lat trzy, gdy z przeciwnego końca kuli ziemskiej, z Newfunlandu, wypłyną

także w tych czasach parostatek, dążący do Greenlandy z celem odszukania wyprawy Peare'go, o którym brak jest wszelkiej wiadomości. Wyprawa poszukująca zamierzyła sobie powrócić w dniu 1-ym Listopada, zapasy bowiem jakie niosąca je statek zawiera, obliczone są na ten przeciąg czasu; między członkami wyprawy mieści się dwóch przyrodników, którzy zamierzają przywieść z Greenlandy okazy tamtejszej fauny i flory.

— W dniu 8-ym b. m. urządzonem będzie zwiedzanie kopalni Wieliczki z przeznaczeniem dochodu na cel dobroczynny. Kopalnie oświetlone rzesiście przedstawiać będą widok zajmujący, zejście do kopalni mieć będzie miejsce o godzinie 1-szej i 2-giej po południu tylko po schodach z powodu przebudowywania szybu zjazdowego, jak to zarząd kopalni ogłosił. Omnibusy kursować będą między Krakowem a Wieliczką o g. 12-iej w południe, a z Wieliczki do Krakowa o godzinie 6-iej wieczorem.

— Komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego naradzał się wraz z delegatami okręgowych Towarzystw rolniczych nad obchodem pięćdziesięcioletniego jubileuszu Towarzystwa, wskutek czego postanowiono odłożyć tę uroczystość do miesiąca Maja roku przyszłego, aby odbyła się razem z wystawą nabiątu i bydła krajowego, która już ogłoszoną została. Przy tej sposobności komitet Towarzystwa zwiędził obecnych gmach studium rolniczego na Uniwersytecie jagiellońskim, przekonawszy się przecie, że nie odpowiada celowi, postanowił wniesienie do rządu memoriału o wzniesienie odpowiedniego budynku dla studium rolniczego.

## M Y Ś L I

— Tak zwany zdrowy sens, jest to podług zdania, jakie wyraził Voltaire, stan umysłu środkujący między rozumem, a głupotą, przecie Bossuet zaprzeczył temu, nazywając go mistrzem życia ludzkiego.

— Wykształcenie, które jakoby odbieramy od nauczających nas, jest przecie w części bardzo znacznej pracą wolnej myśli naszej. To, czego się nauczymy w szkołach, dopełnia się w biegu życia z jednej strony przez przykłady innych ludzi, z dru-

giej przez przestrożę, jaką daje życie w historii życia ludzi owych.

— Młodość nasza jest zwykle taką, jaką było wychowanie dziecka, wiek dojrzały jest tu ciągiem dalszym, starość najczęściej żałuje tego, czego nie umiała się nauczyć w swoim czasie.

— Ludzkość nie jest już tem dzieckiem, o którym mówił Newton, a które bawiło się nad brzegiem morza, zdobywając sobie od czasu do czasu jakiś kamyk gładki, lub muszlę ładniejszą od innych wtedy, gdy ocean prawdy rozlewa w nieskończoność fale swoje. Bawimy się muszlami, które bywają zwykle próżne i przykładamy je do ucha, wystawiając sobie, że słyszemy głuchy grzmot nieskończoności. Przecie ludzkość nie może już teraz siedzieć leniwie na piaskach nadbrzeżnych życia, podrosła już ona i powstała, cisnęła się legionem swym całym w fale ryczące, lecz ci którzy przez ślepotę, czy niedoświadczenie pozostają w tyle, za daleko już są od niej, aby śledzić rytm jej ruchu.

— Ludzie powinni by się wspomagać wzajemnie w poszukiwaniu dobra, które dałoby im wszystkim szczęście, a przecie traktują się po większej części, jak nieprzyjaciele, nigdy pogodzić się nie mogący. Tracą przez to skarby wielkie, przecie nie umieją zrozumieć położenia.

— Kształcimy się po części przez to, co bierzemy od innych ludzi, po części przez to, co własna myśl nam podsuwa, zawsze przecie mamy w ludzkości wzór, według którego urabia się moralna istota nasza.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się powieść **Skaza na honorze** przez M. Betham-Edwards. Przekład z angielskiego, ark. 5-ty.

## OD WYDAWCY.

„Bluszczy“ w kwartale przyszłym wychodzić będzie pod dotychczasową redakcją. Szanownym prenumeratorom z prowincyi przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

**TREŚĆ:** Z dziejów wiedzy.—Jak ptak, przez Jadwigę z Ż. S.—W codziennej walce powieść współczesna St. Ariel. (dokończenie).—Wyjątek z dramatu „Jadwiga Tarłówna“, przez Bronisława Grabowskiego —Wiadomości literackie. —Wzrok i jego pielęgnowanie, przez d-ra Stanisława Kamińskiego.—Kronika działalności kobiecej.—Z bieżącej chwili.—Myśli.

**Dodatek obejmuje:** Skaza na honorze, powieść przez M. Betham-Edwards, przekład z angielskiego ark. 5-ty. —Przegląd mód. 15 wzorów i robót z opisem. —Sekreta gospodarskie.—Dyspozycya stołu.